

# NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N 69.

DETROIT, MICH., 25-go GRUDNIA 1892 ROKU.

TOM II.

REDAKTOR KS. PAWEŁ CWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.

## KALENDARZYK TYGODNIOWY.

25	Grudz.	N.	Boże Narodzenie.
26	„	P.	Szczepana 1 go m.
27	„	W	Jana Ewangelisty
28	„	Ś.	Młodzianków mm.
29	„	C.	To nasza bisk wyzn
30	„	P.	Dawida kr.
31	„	S.	Sylwestra pap.

## Listy i przedpłate

WYSYLAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA”  
DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

## PRZEDPŁATA WYNOŚI:

W Stanach Zjedn.

Rocznie Półr. Kwart.

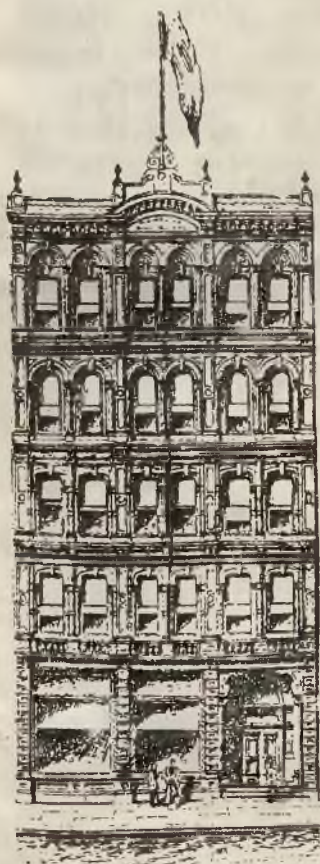
\$ 2.00 \$ 1.00 50 c.

W Austrii. 5 złr. 2.50złr. 1.25.

W Niemczech. 10 mk. 5 mk. 2.50.

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.

## PENINSULAR SAVINGS BANK BANK OSZCZĘDNOŚCI.



Kapitał \$500,000  
Akcjonar. fund. \$500,000  
Zabezpiec. dep. \$1,000,000

Alex. Chapoton Jr. Prezydent,  
Jan M. Dwyer, Wice-prez.  
Józef Perrien, 2 Wice-prez.  
Józef B. Moore, Kasjer.  
J. H. Jonson, Pomocnik Kas.

Od pieniędzy złożonych w banku  
płacimy procent 4 od sta.

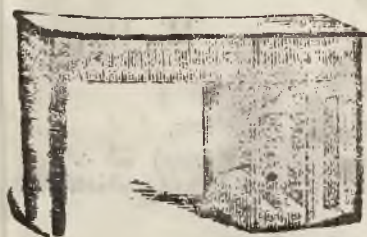
Przyjmujemy depozyty i za-  
łatwiamy interesa pieniężne  
wszelkich Bractw, Towar-  
zystw, Klubów, Organiza-  
cyi. Przyjdź do nas i wejdź  
w interesa.

**Józef B. Moore.**

40 W. Fort str.  
Detroit, Mich.

## JAN BRUSHABER.

Fabryka i Skład Mebli oraz Pościeli.



Meble do pokoi  
bawialnych, jadalnych i  
pialnych w wielkim wy-  
bie i po najtańszej cenie.

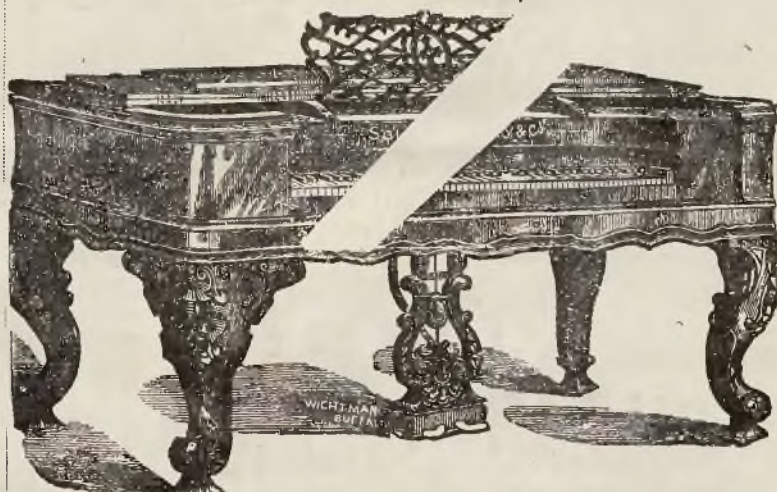
Szafy od \$6,00 i wyżej  
Biuorka " 5,00 i "  
Łóżka " \$2,00 i "  
Rockers \$1,00 i "  
Krzesa 40c. i "

263 Gratiot Ave, Detroit, Mich.

## WIELKIE ZNIZENIE CEN

FORTEPIANÓW NISKICH (formy stołu.)

WARUNKI zadatek \$5.00 do 10.00  
miesięcznie \$3.00 do 5.00



## Wielka wyprzedaż.

Wielki zapas fortepianów nadszedł dla braku miejsca sprzedajemy bardzo tanio — korzystajcie ze sposobności nabycia!

### SPOSOBNOŚĆ DLA KUPUJĄCYCH.

Stenway i Synowie, fortepian kwadr. nar. okrągłe	\$ 225
J. C. Fischer, z drzewa różowego w dobrym stanie	100
Grovesteen i Fullen, rzeźbione nogi	125
J. P. Hale i Co., ozdobny zupełnej wielkości	100
Shoemaker i Co., zup. wielk. okr. naroż. nogi rzeźbione	185
Haines Bros., ozdob. z różow. drzewa w dobrym stanie	145
A. H. Gale, w dobrym stanie tylko	85
Liudemann i Syn, nogi rzeźb. zupełnej wielkości	125
Raven i Bacon, nogi rzeźbione w dobrym stanie	90
Hallet i Cumston bardzo piękny	100
John Bauer, siedm. oktaw nogi rzeźb. \$75; P. J. Josenhaus i Co. ślicznej roboty \$55; Lixington i Co. nogi rzeźb. \$50; Dessan i Tyne, dobry, nogi rzeźb. \$145; Num i Clark, dobry \$55; J. E. Percival i Co., ostre nar. \$20; Ball i Co. \$15; Vose i Syn, zup. wielk. rzeźbiony \$185; Hallett Davis i Co., zup. wielk. nogi rzeźbione \$150; Decker Bros. kwardr. jak nowy \$225; Weslern Piano M. Co zup. wielk. jak nowy \$150; St. Louis Manf. Co zupełn. wielk. dobry tylko \$185; J. Pierson, zup. wielk. rzeźb. nogi \$160; L. Gilbert, zup. wielk. nogi rzeźb. \$95; J. P. Hale zup. wielk. jak nowy \$135; James Smith male nogi rzeźb. \$75.	

F. J. SCHWANKOVSKY, 238-240  
WOODWARD AV.

## IGNACY WOLFF

FABRYKANT TABAKI DO ZAŻYWANIA.



Wyrabia tabakę w najlepszym gatunku na sposób ztarkrajski. Za nadesłaniem znaczka 2 centowego wyśle próbkę.

Ceny tej tabaki nie podaję, gdyż wyrabiam ją w wielu gatunkach. Każdemu żądającemu próbkę tej tabaki dołączam cennik.

**778 DUBOIS STR.**  
**Detroit, Mich.**

## NORTH GERMAN LLOYD

LINIA POCZTOWA POMIĘDZY

**Baltimor i Bremen.**

Następujące parowce:

DRESDEN, KARLSRUHE, DARMSTADT, WEIMAR, MUENCHEN, STUTTGAT, GERA, OLDENBURGH.

Cena przejazdu w kabinach czy też pod pokładem bardzo przystępna. Tykiety tam i z powrotem po cenach. zniżonych.

Wyżej wymienione parowce są ze stali, całkowicie nowe, zbudowane najlepszym sposobem i wygodnie urządzone.

Długość od 415—435 stóp, szerokość 48 stóp. Kabiny—salony—pokoje do palenia etc. znajdują się na wyższym i spacerowym pokładzie. Światło elektryczne wszędzie, nawet pod pokładem. Szczególniejsza uwaga zwrócona na wygodę i wentylację pod pokładem. Ułatwienia, jakie daje Baltimore-Bremen Linia są nieporównane. Stacje kolejowe są o kilka kroków tylko od miejsca wylądowania. Duchowni różnych wyznań oczekują na przybycie emigrantów i dopomagają im bezpłatnie. Doświadczony tłumacz, mówiący kilkoma językami odprowadza emigrantów aż do Chicago. Sum fakt, 2.250.000 osób bezpiecznie odbyło podróż na North German Lloyd — dostatecznie daje świadectwo naszej linii.

Po dalsze szczegóły proszę adresować:

**A. Schumacher & Co.**

No. 5 S. Gay Str. Baltimore, Md.

Albo do agentów znajdujących się po wszystkich miejscowościach Stanów Zjed.

W Detroit: Tom. ZOŁTOWSKI, Jul. STOLL, R. H. ZIEGLER, Firmin KOPP, 497 Gratiot Ave.

Polecamy względem Sz. Sz. Rodaków

**WIELKI**

**SKŁAD UBIORÓW**  
**LESZCZYNSKIEGO I MELINA**

**cor. Hastings i Willis Ave.**

W nowo-otwartym składzie znajdziecie Sz. Sz. Rodacy wielki wybór

**UBIORÓW GOTOWYCH**

dla mężczyzn, młodzieży, chłopców i dzieci

po **CENACH NAJTANSZYCH** wykonujemy również ubrania i na **obstalunki** według najnowszych żurnali. Materiały doborowe sprowadzamy w większej części z New Yorku i to za gotówkę, wskutek czego możemy sprzedawać i przyjmować obstalunki o **POŁOWĘ TANIEJ**, aniżeli w innych tego rodzaju składach w Detroit. Przyjdźcie a przekonacie się!

**P. LESZCZYNSKI I F. MELIN**

**SLUPY,**

**GONTY,**

**DRZEWO BUDULCOWE**

**HUNTON MYLES & WEEKS**

**OFFICE 88 CRISWOLD**

**CENY NIZKIE.**

SKŁADY: { 1013 Russell Str.  
210 Franklin Str.  
Michig. Av. D.L. & N.R.R.

**LITTLE. SZTACHETY**

**Zawiadomienie.**

Niniejszem polecam się względem Szan Rodaków jako agent sprzedaży

**gruntów, lotów i domów**

także zabezpieczam domy i sprzęty domowe od ognia w najlepszych kompaniach. Pożyczam pieniądze budującym domy. Interes ten prowadzę już od 4 lat i każdege dotychczas zadowolnilem. Chcący kupić lotę lub dom niech się zgłosi do mnie po bliższe informacje.

**Jos. Jurczyk**

**507 CANFIELD AVE. DETROIT, MICH**



**Na Święta!**  
**Na Rowy Rok!**  
Tanie a piękne i cenne podarunki!

Zegary stołowe, zegarki złote i srebrne, złote okulary po najniższych cenach z pisemną gwarancją. Naprawiam tanio. Sklep otwarty do 10 g. wieczorem.

**WILLIAM ULRICH**

zegarmistrz i jubiler 26 lat pracujący w swoim zawodzie.

**322 Gratiot Ave. Detroit.**  
Naprzeciw browaru Stroh.

## Bank oszczędności.

Kapitał, nadwyżki i zobowiązania akcyon. \$1.125.000  
Dej ozyta 6.75.0000



Pośredniczy w stosunkach finansowych między Ameryką i starym krajem. Posyłki do starego kraju przez „Money Order“ wysyłamy bezpłatnie. Podarunki na kołędę lub Nowy Rok wysyłamy do starego kraju w ratach bardzo małych spłacane, bezpiecznie i sumiennie

M. W. O'BRIEN F.A. SCHULTE G.E. LAWSON  
Prezydent. Wiceprezyd. Kasjer.

**ANT. V. CZAPP & CO.**

**SKŁAD**

**Towarów Bławatnych i Bielizny męskiej.**

Towar dobry i w wielkim wyborze.

Kto kupi u mnie towaru wartości przynajmniej 50 c. jednorazowo otrzyma tykiet. Posiadający najwięcej tykietów, otrzymają prezent na gwiazdkę.

**576 Gratiot Ave.**

pomiędzy Dequindre i St. Aubin Ave.

# NIEODZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N 69.

DETROIT, MICH., 25-go GRUDNIA 1892 ROKU.

TOM II.

REDAKTOR KS. PAWEŁ CWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez J.W. Biskupa J. Foley'a z Detroit.



## WESOŁYCH ŚWIĄT.

Błysła gwiazdka na błękitie  
I po domach światła płoną,  
Pieśń pastuszków — czy słyszycie?  
Głosi chwilę upragnioną,  
Bóg się rodzi! . . . . .  
. . . . . Tam w żłobeczku  
Czysta, biała, jak lilija,  
W biednej szopce na sianeczku,  
Kładzie dziecię swe Maryja,  
Więc kolęda brzmi wesoło,  
Wszyscy łamią się opłatkiem

I my stajem w wasze koło  
I przychodzim z życzeń kwiatkiem,  
Daj nam dożyć Boże Wielki  
Tego szczęścia w naszej doli  
By nie było lży kropelki  
Na Ojczystej Piastów roli,  
By ci bracia, co bez winy,  
Za modlitwę cierpią wiele,  
Jednej Matki — biedne syny,  
Mogli śpiewać z nami śmieie,  
„Jeszcze Polska uie zginęła“ . . .

Gdy lud kocha ją serdecznie,  
Choć ją ciemność owionęła  
Żyje i żyć będzie wiecznie! . . . .  
Daj nam Panie! Zbawco świata,  
Niech ztąd zniknie raz niezgoda,  
A Miłości wielka enota,  
Niech Oświeca cie ręką poda . . .  
Niech zamieszka w naszym domu  
Wiara z Pracą zjednoczona,  
A nie będzie kajdan sromu,  
Wolność będzie nam wrócona.

## Z SIEWÓW NIEDZIELNYCH.

## O bractwach pobożnych w chrześcijańsko-katolickim kościele.

(Dokończenie.)

Pierwsze bractwo w dzisiejszym słowa rozumieniu założono około 8go wieku, gdy we Włoszech gorliwi kaznodzieje do pokuty pobudzali lud niespokojny, a ten, wyciecznym ich głosem poruszony, i okazywał ją w publicznych modłach czyli suplikacjach, procesjonalnie postę ując we włosienicy za chorągwią przedem niesioną i do krwi się biczując. Podobnie już w XI w. choroba, zwana ognistą, albo św. Antoniego szerząc się w Normandji, dała początek „bractwu Bożemu”, którego członkowie nosili mały, biały kaptur i na piersiach medalik N. M. Panny, a poprzyskawali oddziaływać przeciw tym, co między pokój Kościoła i państwa. We Francji około tegoż czasu miało być bractwo N. M. Panny, dla którego Odon biskup paryżki († 1208), uzurzędził nabożeństwo nazajtraz po św. Trójcy, i to niektórzy uważają za najdawniejsze. W Rzymie stowarzyszenie konfalonierów (ed confalone albo gonfalone — chorągiew, a za tem i ludzie stojący pod chorągwią), zmierzające do podniesienia ducha pokuty, obudzenia miłości chrześcijańskiej i wyswobodzenia więźniów otrzymało potwierdzenie Pap. Klemensa IV (r. 1265—71) poczem zaprowadzono je we wszystkich prawie miastach i wioskach włoskich. Gdy znowu r. 1448 trzęsienie ziemi nawiedziło Rzym, a po nim zaraza nie było komu grzebać umarłych, szczególnie ubogich; wtedy Florentczycy utworzyli bractwo, zajmujące się bezpłatnem zarażonych trupów grzebaniem. Po ustaniu zarazy bracia nosili z niebieskiego płótna płaszczki, dowód swego poświęcenia i ofiary. Podobny ubiór, koloru niebieskiego lub białego, przybrały bractwa pokutnicze, głównie czci Najś. Sakramentu oddane. Niemniej dawne są bractwa miłosierdzia, do których liczy się i utworzone w Rzymie przez Pap. Klemensa VII (1523—34), dla udzielania posiłków ubogim pannom. Spełniało cel swój w dzień św. Heronima, patrona bractwa. W Wiedniu, bractwo św. Katarzyny odprawiało uroczystą procesję w drugą niedzielę Maja, w którą uwalniano jednego więźnia. W Paryżu król Henryk III r. 1583, na intencję pomysłności Kościoła katol., założył pokutnicze bractwo Zwiastowania N. M. P., sam był jego przełożonym i we włosienicy asystował brackiej procesji, na której kard. Gwizjusz niósł krzyż, a książe de Mayenne, brat kardynała, spełniał obowiązki ceremoniarza. Inne białe bractwo pokutnicze w Montpollier, miało oddawną wielkie znaczenie i, nawet podczas rewolucji 1789 r., zachowało obszerne swoje przywileje. Średniowieczne stowarzyszenia religijne zajmowały się częstokroć sprawami, które dziś rząd lub policya wykonywa. Tak np. bracia mostowi dla dogodności podróży zakładali i budowali mosty. — W ogóle, szlachetne zawsze i ogółowi użyteczne były i są dotąd cele bractw wszystkich. Skutki z nich, moralizujące niższe mianowicie warstwy społeczeństwa, okazują, że bractwa są ważną dźwignią do uszlachetnienia i uszczęśliwienia społeczeństwa. Brackie obowiązki odnoszą się zazwyczaj do siedmiu uczynków miło-

siernych względem ciała i duszy, tudzież do uwielbienia tajemnic wiary i świętych pańskich. Ostatnie zmierzają do pozyskania opieki świętego patrona i obudzenia w sercach braci gorącej chęci naśladowania cnót jego. Mimo tej różnorodności jeden jest przecież główny zamiar bractw wszystkich: ułatwienie pracy około zbawienia siebie i drugich, chwała Boża i obudzanie gorliwości ku spełnianiu obowiązków chrześcijańskich, a tym sposobem zabezpiecza się moralność, polepszają obyczaje i wykorzeniają występki ludu. Rzemieślnik i robotnik ma jeszcze ten ważny pożytek z bractwa, iż w dni świąteczne przybywa rano i po południu do kościoła, dla odśpiewania koronki i innych modlitw brackich, przez co wolne godziny spędza w świątyni, któreby inaczej zmarnował w karczmie na pijatyce i hulance, niszcząc zdrowie i trwoniąc krwawo zapracowany tygodniowy zarobek. Nadto, wzwyczajwszy się w bractwie do nabożeństwa, nuci wśród pracy religijne pieśni, ożywiając wiarę, która go czyni sumiennym w spełnianiu powinności stanu i wykonywaniu towarzyskich zobowiązań, przykładnym dla rodziny i czeladzi domowej, skromnym i uczciwym wszędzie. Tak niezmiernie z bractwa, praktycznym sposobem, zaszczepiają się w rodzinach, wsiach i po miastach uczucia moralne, społeczeństwu świeckiemu przysposabiają się dobrzy obywatele i rzetelni rzemieślnicy, a ztąd i dobrobyt powszechniejszym się staje. Dla tych powodów Kościół św. pielęgnuje bractwa, jako dzielny środek, wspomagający go w jego działaniu, a członków obdarza różnemi darami duchownemi, udzielając im zupełnych odpustów w dzień przyjęcia do bractwa, w uroczystości brackie i w godzinę śmierci, oraz innych pomniejszych, za pełnienie dobrych uczynków, zgodnych z ustawą bractwa.

## BOŻE NARODZENIE.

„Chwała na wysokości Bogu a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.“ Tę pieśń śpiewały chóry anielskie unosząc się w wielkiej jasności nad ubogą betlehemską stajenką, w której Najświętsza Dziewica, Matka Boska powiła Dziecinę. — ta pieśń rozlega się co roku po murach świątyni pańskich już od 2.000 lat blisko, napełnia piersi ludzkie jakimś dziwnym weselem i tak uroczyste nastraja duszę, iż zda się człowiekowi, że ją w tym dniu słyszy wszędzie, że gdzieś od krańca do krańca ziemi ona płynie w powietrzu niesiona powiewem — że tę pieśń szumią wszystkie bory i lasy, nuca ptaki powietrzne — echem rozlega się po dolinach i górach, a na morzu każda fala podaje ją fali. I zapomina człowiek o wszystkich swych biedach, bo czemże one wobec tej chwili radosnej, kiedy Dziewica starła głowę pilielnego węża, wydając na świat Odkupiciela. A jakże zresztą mógłby się człowiek skarżyć i narzekać na swoje ubóstwo, kiedy Pan nieba i ziemi w twardym położony żłobie, na nędznej z garstki berlogu pościeli.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa taka była u ludzi silna wiara i taka gorąca pobudka, że kiedy nadeszły jakieś święta wielkie, to nietylko w same święta od wschodu do zachodu słońca w kościele, ale gotowali się już dzień przedtem przez bardzo surowe posty do godnego obchodu uroczystości. A przed

Bożem Narodzeniem to i dzień poprzedzający nic do ust nie brano i długo w noc ciemną zapelniano domy Boże, nabożnymi śpiewami i nabożeństwami się zabawiając. Po takich modłach dopiero zasiadali ubodzy wraz z bogatymi, panowie ze sługami do jednego stołu, z wielką w sercu miłością pożywając dary Boże. A wśród tej biesiady rozprawiali sobie, jak to najśłodszy Pan Jezus stając się tak ubogim, podniósł i uszlachetnił ubóstwo, że teraz biedakiem już nikt nie gardzi, uznając w nim brata. Co więcej widzi w nim najuboższego Chrystusa, bo to On sam powiedział: „Cokolwiek uczynicie jednemu z najmniejszych braci waszych, Mnieście uczynili.“

Od tego czasu bierze początek obchodzona w domach chrześcijańskich Wigilia Bożego Narodzenia. „Wigilia“ jest to słowo łacińskie, po polsku znaczy tyle co „czuwanie“, na pamiątkę, że w nocy trwano na modlitwie i pozyw. no posiłek. Same zaś te uczty zwano po grecku „Agape“, jakby ktoś u nas nazywał: „Uczta miłości.“ Zwyczaj ten do dziś dnia z pewnymi odmianami na naszej polskiej przechował się ziemi. W Wigilię Bożego Narodzenia każdy pości ściśle — wieczór dopiero po odprawionych w kościele solennych nieszporach bierze gospodarz opłatek, w chrześcijańskiej miłości łamie się nim z rodziną i czeladzią swoją, życząc każdemu z nich wszelkich łask i błogosławieństwa Bożego. Wreszcie zasiadają wszyscy do wspólnego stołu. Siano rozrzucone koło stołu przypomina ustawicznie każdemu, kto to z miłości dla nas był złożony na sianie i jakoś wesoło i błogo człowiekowi z tym Chrystusem na ustach i w sercu.

O północy odzywa się dzwon kościoła i radosnymi dźwiękami wzywa wiernych na Mszę św. Ta Msza przypomina, jaka to noc straszna zalegała dusze ludzkie, gdy Zbawca świata zstępował na ziemię. Człowiek, istota rozumna, na obraz Boży stworzony, czcił drzewa i zwierzęta jako bogi swoje. Żydzi nie kłaniali się wprawdzie bożyszczom, ale zamiast oczekiwać Zbawiciela, który duszę wyzwoli z pęt grzechu, wygl dali takiego, który ich bogactwami napelni i da panowanie nad wszystkimi narodami ziemi. Ta ciemna noc, jaka panowała w duszach ludzkich, wydawała w ich życiu najrozmaitsze występki. Aż zesłała z nieba światłość Boża: „Słowo stało się Ciałem, by zamieszkać między nami.“

Druga Msza św. odprawia się rano, o świtaniu,

a wyobraża: Narodzenie się Pana Jezusa w sercu człowieka. Tymi pierwszymi, których to największe szczęście spotkało, byli ubodzy pasterze. Im nasamprzód ukazał się Anioł Pański i rzekł: „Zwiastuję wam radość wielką, iż się narodził Zbawiciel,“ a oni czemprędzej pobiegli do stajenki, pokłonili się Panu, który wzbogacił ich światłem wiary, napenił biogością swojego pokoju. Gdy na Mszę św. pójdziecie do kościoła, mówcie sobie w duchu: Na cóżby mi się przydało Narodzenie się Zbawiciela na ziemi, gdyby nie narodził się w sercu mojem. Niechże więc żyje w duszach naszych, oświeca nasze sumienia, kieruje naszą wolę, niech się objawia w każdym czynie całego życia naszego.

Trzecia Msza uroczysta już w pełnym dniu przypomina nam, że Zbawca świata nam przyjął na się naturę człowieka, żył od wieków zrodzony od Ojca w tem Królestwie Swojem, gdzie jest zawsze dzień jasny i doskonała szczęśliwość. — w Królestwie dokąd wrócił spełniwszy dzieło odkupienia, by i nam przygotować tam miejsce.

Jedyny to dzień w roku Boże Narodzenie, w którym kapłani odprawiają po trzy Msze św. Przez trzy pierwsze wieki chrześcijaństwa, kiedy wiarę Chrystusową prześladowali i tępił poganie, nie było obszernych świątyń, któreby wielką liczbę wiernych mogły naraz pomieścić. To też każdy kapłan odprawiał w każdym dniu po kilka Mszy św., by duchownym potrzebom zadość uczynić. Dziś, dzięki Bogu, świątyń Pańskich jest wiele, — dużo wielkich i okazałych, każdy przeto ma sposobność wziąć udział w Przenajświętszej Bezkrwawej Ofierze. Dla tego każdy kapłan jedną tylko zazwyczaj Mszę św. sprawuje. Tylko na pamiątkę tych dawnych czasów pozwolił Kościół św., by trzy odprawił każdy w Boże Narodzenie. Raz dla tego, by uczcić w ten sposób to najradośniejsze święto w całym świecie chrześcijańskim, — a następnie, by, jak to powiedziano wyżej: wyobrazić to potrójne niejako Narodzenie Pana Jezus: na ziemi — w sercu człowieka — i od wieków z przedwiecznego Ojca.

Pisząc do was o tem wielkiem święcie, przesyłamy wam zwyczajem chrześcijańskim i staropolskim choć bez opłatka te z serca płynące życzenia, by Nowonarodzony darami łask Swoich ubogacił domy wasze, zamieszkał wśród rodzin waszych, a królował w sumieniach i w sercach.



## NA WEZELĘ OJCZYSTY.

### Z DZIADÓW ADAMA MICKIEWICZA Cześć trzecia.

(Dokończenie.)

Konrad zostawszy w celi swojej i wróciwszy do świadomości strasznych katuszy i cierpień doznaje na widok zgnębionej ojczyzny. Czuje całą potęgę wzniosłej poezji, natchnienia — lecz zna zarazem niemoc swoją i nie widzi sposobu wyrwania ojczyzny z więzów niewoli. Myślami wzbiwszy się „za granicę światów“ powiada o sobie: „W ojczyźnie serce me zostało.

Ja kocham cały naród/ Objąłem w ramiona

Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia...  
Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,,  
Lecz nie znalazłszy sposobu zbawienia ojczyzny,  
cierpi za miliony.

Kocham i cierpię katusze —  
Petrzę na ojczyznę biedną  
Jak syn na ojca wplecionego w koło;  
Czuję całego cierpienia narodu...  
Cierpię i szaleję...

I wśród tych mąk wewnętrznych szatan wlewa w jego duszę rozpacz czarną i zwątpienie, iż Bóg opuścił biedną Polskę, a w szalonym otęd jej wyrywają mu się straszne bluźniercze słowa. Potem pada bezprzytomnie na ziemię. Iani więźniowie i ksiądz Piotr

przybiegli Konradowi na ratunek. Ksiądz Piotr począł się modlić nad Konradem

Konrad powoli wraca do przytomności.

— Synu mój, powiada ks. Piotr, tyś na sercu które ciebie kocha.

Módl się bo strasznie Pańska dotknęła cię ręka;  
Usta, któremiś wieczny majestat obraził,  
Te usta zły duch słowy szkaradnemi skaził;  
Słowa głupstwa, najsroższa dla mądrych ust  
(męka,

Oby ci policzone były za pokutę,  
Obyś o nich zapomniał...

Zacny kapłan klęka i modli się za Konradem,  
pada krzyżem i prosi Pana Zastępów o przebaczenie  
grzesznikowi, który bluźnierstwem Go obraził.

Twe miłosierdzie Panie jest bez granic!  
Panie, otom ja sługa dawny, grzesznik stary,  
Sługa już spracowany i niegodny na nic:  
Ten młody, zrób go za mnie sługą Twojej  
(wiary,

A ja za jego winy, przyjmę wszystkie kary;  
On poprawi się jeszcze, on wsławi Twe imię.  
Módlmy się. Pan nasz dobry! Pan ofiarę  
przyjmie!

Tak modlił się ks. Piotr, a w kościele za ścianą  
dał się słyszeć głos pieśni pobożnej wśród ciszy noc-

nej. Były to śpiewy na mszy pasterskiej Bożego  
Narodzenia.

Ks. Piotr ukorzony w modlitwie ma widzenie mę-  
czeństwa Polski, jakoby w ręce Heroda wydanej.  
To widzenie poeta tak opisuje:

Drogi długie ... nie dojrzeć ... przez puszcze przez  
(śniegi,

Wszystkie na północ! Tam, tam w kraj daleki  
Płyną jak rzeki.

Patrz! po drogach leci tłum wozów:  
Jako chmury wiatrami pędzone,  
Wszystkie tam w jedną stronę...

Ach Panie! to nasze dzieci,  
Tam na północ... Panie, Panie!

Tam to los ich — wygnanie!

I dasz, ich wszystkich wygubić za młodu,

I pokolenie nasze zatracisz do końca?...

Panie! Czy przyjscia jego nie raczysz przyspie-  
szyć?

Lud mój pocieszyć?...

Nie! Lud wycierpi... Widzę ten motłoch: tyrany,  
Zbójce... biegają... porwali... mój Naród zwią-  
(zany

Cała Europa wlecze, nad nim się urąga.

W dalszem widzeniu ta Polska umęczona zmar-  
twychwstaje; wolność odzyskuje i znowu sławą i po-  
tęgą jaśnieje.



## O ZŁOTYCH TŁACH.

### O OJCOWIZNĘ

CZYLI

JAK SOBIE JEDEN CHŁOP Z NIEMCAMI PORADZIŁ.

Z POWIEŚCI

BOLESŁAWA PRUSA

p. t.

„PLACÓWKA.”

Chodziły tu Niemce, chodziły odmienne:  
„Sprzedaj chłopie rolę, będziesz miał czerwieńce!”  
— „Nie sprzedam ci roli! Weź niemeze talary,  
„Kto ziemię sprzedaje, nie naszej ten wiary.”

Maryja Konopińska.

(Dokończenie.)

Slimak, wracając do domu, usłyszał lament. To  
Magda płacze, że gospodyni wymawia jej obowiązek.  
Chłop, milcząc, usiadł na ławie, a tymczasem żona  
prawiła do dziewczuchy łagodnie:

— Strawyby ci u nas nie zabrakło, to prawda,  
ale z kąd ja ci wezmę pieniędzy na zasługi i na kolen-  
dę? Ino sama pomiarkuj. Rośniez duża, po No-  
wym Roku patrzyłaby ci się większa zapłata, a u nas  
jej nie dostaniesz. Wreszcie już i roboty niema dla  
ciebie, jakeśmy krowę sprzedali...

Owczarz, wysłuchawszy, jak gospodyni wyprawia  
Magdę, odezwał się:

— Niedługo widać skończy się u was i moje pa-  
nowanie. Po krowie Magda, po Magdzie ja...

— Iii... ty Maćku możesz tu siedzieć — przer-  
wała gospodyni. — Przy koniach zawdy musi ktoś  
być, a choćbyśmy ci jednego roku zasług nie dali, to  
odbierzesz se w drugim. Z Magdą zaś co innego.

Ona młoda, jej dopiero na świat, więc poco ma usy-  
chać w biedzie.

— Juźci prawda — potwierdził Owczarz po na-  
myśle. — Nawet dobrzyśta ludzie, że w takim zmar-  
twieniu pomyśleliśta najpierw o tem, żeby nie psuć  
losu dziewczynie.

Slimak milczał, podziwiając rozum żony, która  
odrazu zrozumiała, że już Magda niema co u nich ro-  
bić. Zarazem strach go zdjął na myśl, że tak prędko  
rozprzęga się ich gospodarstwo. Całe lata pracowali  
na trzecią krowę i własną dziewczuchę, a dziś jeden  
dzień wystarczył, a żeby obie wygnać z domu.

W początkach listopada Magdy już nie było u  
Slimaków. Nawet miejsce po niej w chacie zastęzło  
i tylko gospodyni często pytała samej siebie: gdzie  
jest St. siek ukochany, gdzie trzecia krowa w o-  
borze? — a żalność ciężka za serce ją ścisłała i nieje-  
dna łza gorzka a cicha z oczu spłynęła, lecz ją otarła  
prędko, szepcząc: „Taka była wola Boża!” — i znowu  
spokój do duszy jej wstępował.

Tymczasem w okolicy mnożyły się kradzieże, a  
Slimak codziennie myślał, żeby w miasteczku kupić skob-  
le i kłódki do dudynków, to znowu, żeby wyciosać  
drągi i na noc wszystkie drzwi i iemi zasować.

— Kradną innych to i mnie mogą okraść — my-  
ślał i niekiedy wyciągał rękę do siekiery, chcąc przy-  
najmniej wyciosać zasuwę. Wnet jednak okazało się,  
że albo siekiera leży zadaleko, albo on ma zakrótka  
rękę, więc — dawał spokój.

Tymczasem zima ustaliła się. Na wzgórzach wy-  
rósł kożuch śniegu gruby na łokieć, Białkę przykrył  
lód twardy, jak krzemień, gościńce wygładziły się; ga-  
łęzie drzew okrył Pan Bóg w koszulki ze śniegu, a  
Slimak wciąż rozmyślał o zasuwach i skoblach. Pe-  
wnego wieczora palił, fajkę, aż aż w izbie było dym-

no, gdy wpadł Jędrak, jakiś bardzo zmięszany. Matka, zajęta przy kominie, nie zwróciła uwagi na chłopca, ale ojciec, choć było skąpo światła w chałupie, spostrzegł że Jędrak ma poszarpaną sukmanę, zwichrzony łeb i sińce pod oczyma.

— Widzi mi się — rzekł, oglądając chłopaka, — że ci ktoś w gębę dał? I to pewnie ze trzy razy...

— Ja mu lepiej dałem — odparł zachmurzony Jędrak.

— Któryż cię tak uczył?

— Jużci ten hycel Herman — mruknął Jędrak.

— Ten od Hamera? — pytał ojciec.

— Przecie on.

— A cóżeś ty robił u Hamera, kiej zakazano ci tam chodzić?

— Takem se zaglądał do bakalarzów przez okno — odparł chłopak i zaraz dodał: — A tenci niemieckie nasienie, wyleciał z kuchni i drze się. „Co tu podpatrujesz dom, złodzieju?” — „Com ci ukradł?” — ja mówię. — „Jeszcze nic — on mówi — ale pewnie ukradniesz.” I zaraz woła: „Poszedł ztąd, bo ci dam w zęby!” A ja mówię: „To spróbuj!” A on: „Jużem spróbował.”

— Pochopny szwab! — mruknął Slimak. — A ty jemu nic?

— Com ja mu miał zrobić? — obruszył się Jędrak. — Złapałem polano i śmignąłem go leciutko w łeb... Może ze dwa razy, no niechby trzy. A ten zara ci pokładł się na ziemię i puścił farbę. Chciałem mu jeszcze dolożyć za chytrłość, ale z chałupy wyleciały tamte. Nawet Fryc miał fuzyję w garści, więcem uciekł.

— I nie dogнали cię?

— Oho! mieli mnie dognać, kiedym rwał, jak zając.

— Nieszczęście z tym chłopakiem, — odezwała się matka. — Jeszcze go kiedy szwabaty utłuką.

— Co mu ta zrobią — odparł ojciec. — Chybszy on w nogach od nich i zawdy im się wymknie.

Nalozyl fajkę i znowu poczał rozmyślać o złodziejach, skoblach i zasuwach.

Aż tu na drugi dzień, w samo południe, przyszli Fryc Hamer, jego brat Wilhelm i parobek Herman z głową tak obwiązaną szmatami, że mu ledwie jedno oko było widać.

— Idziemy ze skargą do sądu na tego zbója — krzyczał Fryc. — O! patrzaj, jak pokaleczył Hermana! A tu mam świadectwo felczerskie, że rany są niebezpieczne — mówił, pokazując Slimakowi arkusz papieru. — Posiedzi w kryminale ten wasz Jędrak.

— Przez okno zaglądał do bakalarza, aby coś ukradł. Będzie on teraz zaglądał z za kraty! — bełkotał niewyraźnie Herman, bo miał gębę aż dwa razy przewiązaną.

Slimak trochę się zafrasował.

— Wstydzilibyśta się — rzekł — za takie głupstwo chodzić do sądu. Przecie i Herman dał chłopcu ze dwa razy w pysk, a my do sądu nie idziemy.

— Aha! dałem, akurat! — bełkotał Herman. — A gdzie on ma znaki? gdzie krew? gdzie świadectwo felczera?

I poszli we trzech do gminy.

Po tym wypadku Slimak zapomniał o złodziejach, skoblach i zasuwach, ale poczał medytować, co sąd zrobi z Jędrkiem? A w najbliższą niedzielę razem z żoną i chłopakiem poszedł do kościoła, aby u ludzi, lepiej obeznanych z sądami, zaczerpnąć rady.

W domu został sam Owczarz.

Było już po południu, kiedy na podwórzu w gwałtowny sposób zaczął ujadać Kurta. Pies szczekał, jakby się kto z nim drażnił. Owczarz wyjrzał przez okno i pod chałupą zobaczył obcego człowieka, w miejskim odzieniu. Miał on długi szaraczkowy kubrak i rudy kaptur na głowie, skutkiem czego niewiele widać mu było twarzy.

Parobek wyszedł przed sień.

— A czego to?

— Zmiłujcie się, gospodarzu! — odparł obcy — poratujcie nas w nieszczęściu. Tu niedaleko, za waszą chałupą, sanie nam się popsuly.

Owczarz przyglądał mu się z niedowierzaniem.

— Zdalekaśta? — zapytał.

— Sześć mil ztąd. Jedziemy z żoną do rodziny. Dobrej wódki wam dam, kielbasy, jak mnie poratujecie.

Na wzmiankę o wódce Maciek pokręcił jeszcze głową i z siekierą poszedł za wędrowcem.

Rzeczywiście, niedaleko zagrody stały sanie, zaprężone w jednego konia przy dyszlu, a na saniach kuliła się baba, jeszcze lepiej otulona, aniżeli jej mąż. Nie wiele było przy koniach roboty, mimo to podróżni byli bardzo wdzięczni parobkowi. Baba dała mu kawał kielbasy i cztery obwarzanki, a jej mąż tak się rozczulił że zawołał:

— Zjechałem szmat drogi, alem nigdzie nie spotkał tak uczciwego chłopca, jak ty, bracie. Za to zostawię ci pamiątkę.

I dał mu czarną butelkę z grubego szkła.

— Oto mi dobroć! — zawołał — że kiej wódka przytem. Bo to i wódka w nim jest i lekarstwo. Zaboli cię głowa, zaboli cię brzuch — lyknij sobie kielich tego trunku. Nie możesz spać, lub masz zmartwienie, czy cię febra trząść zacznie, a ty lykniesz mojego trunku, i jak para, wyjdzie z ciebie choroba. Szanuj — że ten trunek, bo to specjal. Jeszcze mój dziad nieboszczyk nauczył się robić go od zakonników w Radechnicy.

Owczarz podziękował i pożegnali się.

Butelkę swoją zatkał Maciek gałgankiem i schował w stajni pod żłobem. Brała go wielka ochota pokosztować bodaj kropelkę; nie zrobił jednak tego, pomyślawszy: „Czy to raz padnie na człowieka słabość? Lepiej na taki czas odłożyć!”

Zjadł obiad, bawiąc się przy nim dłużej, niż zwykle, a wciąż przychodził mu na myśl ukryty pod żłobem specyjał zakonników z Radechnicy. Pękata butelka wyglądała z pomiędzy garnków na kominie, zieleniła się na ścianie, błyszcząca pod ławą, nieledwie pukala do okna, a biedny Maciej tylko mrużył oczy i myślał:

— Dać spokój! przyda się ona na gorsze czasy.

Krótko przed zachodem słońca Owczarz zobaczył rodzinę Slimaków, powracającą z kościoła. Jędrak z zadartą głową i założonemi w tył rękoma, sunął po lewej stronie drogi, gospodoni w granatowej katance szła po prawej stronie drogi, a gospodarz w czapce na bakier, podkasawszy ręką sukmanę, rwał naprzód i wyśpiewywał sobie na głos.

Przeszli koło swojej chaty a dawszy polecenie Owczarzowi, by się nie wydalal z domu, poszli na wesele do jednego z gospodarzy mieszkającego po drugiej stronie siola.

Owczarz znowu sam pozostał i znowu przypominała mu się pękata butelka. Napróżno dla rozerwania myśli, poprawiał dogasające węgle w kominie, albo wysuwał knot trzeszczącego kaganka. Potem



BOŽE NARODZENIE.



owinął się w kozuch i poszedł do stajni. Ale sen ja-  
koś nie przychodził. Przewracając się z boku na bok,  
mimowoli zawadził ręką o fiaszkę z trunkiem zakonni-  
ków i, nie wiadomo jakim sposobem, szyjka dziwnego  
naczynia zbliżyła mu się do ust i Maciek, nawet  
nie myśląc, co robi, pociągnął spory łyk specyjału.

Polknął i skrzywił się w ciemności, bo trunek był  
nie tylko mocny, ale jeszcze mdły. Zwyczajnie lekar-  
stwo.

— Było się też na co łakomić! — pomyślał Ow-  
czarz i zaraz zrobiło mu się ciepło i spokojniej. U-  
snął.

Ze snu, który musiał trwać bardzo długo, obudził Ma-  
ćka ból. Ktoś trącił go w bok, później zaczął szarpać  
za ręce wołając:

— Wstawaj, wstawaj!

Owczarz chciał wstać, lecz tylko przewrócił się na  
drugi bok. Wówczas szarpania powtórzyły się, a  
Maciek podniósł się i usiadł. Ale że raził go blask  
dnia, a głowa ciężka jak kamień, więc znowu zamknął  
oczy. Począł zbierać myśli i w pierwszej chwili zdawa-  
ło mu się, że zagorzał.

Z trudnością odchylił powieki i ujrzał przed sobą  
Slimaka. Chłop szalał z gniewu.

— Czego chcecie? — zapytał zdumiony Maciek.

— Gdzie konie? krzyczał Slimak.

— Konie? — mruknął Maciek. Wypelznął na  
czworakach ze swego barłogu na powietrze i jeszcze  
raz powtórzył: „Konie... Jakie konie?”

Nagle porwały go wymioty. Nieco oprzytom-  
niał i spojrzał w głąb stajni. Zdawało mu się, że  
w niej czegoś brak. Potarł czoło i znowu spojrzał,  
Stajnia była pusta.

— A gdzie konie? — zapytał teraz Owczarz.

— Gdzie? — krzyknął Slimak. — Tam gdzie ich  
zaprowadzili złodzieje, Darmojadze!

Parobek ze zdumieniem rozłożył ręce.

— Jak koni nie wyprowadzał? — rzekł — przez całą  
noc nie ruszałem się ztąd... Coś mi się stało, bom  
jest nawet chory....

I zatoczył się, aż musiał chwycić ręką za futrynę  
stajni.

— Co ty gadasz? Udajesz głupiego? czy nie  
widzisz, że mi konie ukradli? — mówił kipiący gniewem  
Slimak. — A przecie ten co kradł, musiał bramę otwo-  
rzyć i przez ciebie stworzenia przeprowadzać.

— Nikt bramy nie otwierał, nikt przede mnie ko-  
ni nie wyprowadzał, niech mnie Bóg skarże! — mówił  
Owczarz, bjąc się w piersi. I nagle rozplakał się.

W tej chwili zza stodoły nadbiegł Jędrak i Slima-  
kowa.

— Tatulu! — wołał chłopiec — za płotem leży Kur-  
ta zdechnięty.

— Sruły go złodzieje — dodała kobieta i o pies  
toczył pianę.... Aż mu na pysku zamarzła.

Owczarz, nie mogąc srać, usiadł na progu stajni.  
— A dyć i temu coś się stało — rzekła Slimako-  
wa — bo jest jak nieprzytomny.

— Może i jego struli — szepnął gospodarz.

Slimak zaczął badać parobka.

Powoli z trudnością opowiedział im Maciek o o-  
wym podróznym, któremu naprawiał sanie, tudzież o  
trunku księży zakonników i zakończył szlochając:

— Juźci zadali mi jakiegoś paskudnego ziele, aże-  
by konie wyprowadzić.

Slimak znowu wpadł w gniew.

— Aleś ty wziął od niego trunek — wołał i piłeś  
go? I nie przyszło ci do myśli, rozpowiedzieć mi o

tem, jakieśmy wrócili z nabożeństwa? co? Zdrajco!

— Użem ja miał wam gadać? — odparł Maciek.

— Oj! nie gadajcie tak! — jęknął Owczarz i u-  
padł do nóg Slimakowi. — Mam u was kilka rubli za-  
sług.... Mam kozuszyne, sukmaninę i skrzynkę....  
zabierzcie to, ale nie mówcie, że was zdradziłem....  
Przecie pies nie był odemnie wierniejszy, a także go  
struli....

Ale Slimak krzyczał gniewnie:

— Nie zwracaj mi głowy! Skrzynkę mi daje i  
swoje zasługi, a konie były warte z osiemdziesiąt ru-  
bli....

Gniew jego wzrastał, chłop trząsał się, ścisnął  
pięści i wołał:

Zgubiłeś konie — odnajdź ich, a nie, to cię zaskar-  
żę do sądu, jak złodzieja.... Wrócisz z końmi —  
wszystko ci odpuszczę.

— Będę szukał — zawołał Maciek — i drżącemi  
rękoma począł wciągać stary kozuch. — Może mi Pan  
Bóg dopomoże....

A wszyscy troje udali się do izby — a Owczarz po-  
szedł szukać koni....

## VI. ŚLIMAK SPRZEDAJE GRUNT HAMEROWI.

Slimak tracił głowę z żalu za straconemi końmi.

Duszo mu było w izbie, więc wybiegł na dzie-  
dziniec i chodził po nim wzdłuż i w szerz błady,  
z zacisniętymi pięściami, z krwią nabiegłymi oczyma,  
upatrując z podełba, na czemby mógł wyrzucić  
zemstę.

Przypominał sobie, że trzeba krowom rzucić ja-  
szy. Wszedł do obórki i potracił stworzenia. Wró-  
ciwszy do izby ciskał się tak, że pieni k obalił. Ko-  
bieta milczała niekiedy chwytając się ręką za okap ko-  
mina, jakby jej sił brakło.

— Co się staniaś? — mruknął chłop.

— Coś mi nie dobrze odparła cicho żona.

Ślimak zastanowił się.

— Uż ci? — spytał, widząc, że żona pośladka

— Takie mi czarne kręgi stają w oczach i szumi  
w uszach... O!... czy może tak w izbie piszczy?...  
mówiła bezładnie.

— Przejdzie to.... mruknął Ślimak. Wzjął sie-  
kierę, wyszedł na dwór i zaczął rąbać drzewo.

Następnie omdlały mu ręce, zabolął krzyż, a ko-  
szula przemokła od potu. Wróciwszy, zastał żonę  
w łóżku.

— Co ci to? — spytał.

— Trochę mnie rozebrało — odparła kobieta, jak  
obudzona ze snu. — Ale to nic.

— Na kominie wygasło.

— Wygasło? — powtórzyła; ciężko podniosła  
się z pościeli i z niemalym trudem rozpalila ogień.

— Widzisz — mówił Ślimak. — Zgrzałaś się wczoraj  
na weselu, potem wypijaś wody i jeszcze se na  
drodze rozpięła katankę. Zaziębitaś się widać.

— Nic mi nie będzie — oparła słabym głosem.  
Może nawet lepiej się jej zrobiło, bo odgrzała obiad i  
i podała kolację.

W nocy porwały ją silne dreszcze. A na drugi  
dzień chociaż się krzątała, ale Ślimak po oczach jej  
poznał, że jest coś niedobrze i zesmutniał.

Ku wieczorowi wszedł do izby szynkarz Josel.  
Żyd miał taki dziwny wyraz twarzy, że Ślimaka aż kol-  
nęło w serce, gdy go ujrzał.

— Nic się nie pytacie? — odezwał się żyd.

— Co ja się mam pytać?... odparł Ślimak, pa-

trząc mu w oczy i — pobladł, choć nie wiedział dla czego.

— Jutro — mówił Josel—Jędrka powołają do sądu za to, że pokaleczył Hermana.

— Niewiele mu zrobią — rzekł Ślimak.

— Zawdy trochę posiedzi w kozie.

— Niech posiedzi. Na drugi raz nie będzie się bił.

W izbie zaległo milczenie, tym razem dłuższe. Żyd kiwał głową, a Ślimak patrzył na niego, czując że budzi się w nim niepokój. Nareszcie zebrawszy siły, zapytał się:

— Macie jeszcze co? . . .

— Nu, co by jeszcze miało być? Ja slyszalem i przyszedłem wam o tem powiedzieć. A ten wasz Owczarz stanął u mnie na służbę. Nie znalazłszy koni, nie chciał do was powrócić. — Żyd wyszedł.

Żal się zrobiło Ślimakowi, że Owczarz, który przecież wiernie mu służył, poszedł na żydowską służbę.

Zaraz po obiedzie zajechał do nich miejscowy soltys z wezwaniem od sądu do Jędrka, w sprawie o pokaleczenie Hermana.

— Kiedy on tam ma być?—spytał Ślimak.

— Jego sprawa jutro—odparł soltys.—Ale co ma lecieć piechotą taki szmat drogi. Niech siada ze mną, to go odwiozę.

Jędrak nieco pobladł i milcząc, zaczął odziewać się w półkożuszek i nową sukmanę.

— Dużo mu tam zrobią? — spytał markotnie ojciec.

— Ii. . . . posiedzi kilka dni, może z tydzień — rzekł soltys.

Ślimak westchnął i począł wydobywać rubla z węzełka.

Jędrak już był gotów i, żegnając się z rodzicami, kolejno obejmował ich za nogi! Ślimakowi łzy zakręciły się w oczach! Ścisnął syna za głowę i dał mu rubla na wszelki wypadek, polecając go opiece Boskiej! Zdziwił się jednak bez miary, widząc, że matka żegna się z synem bardzo czule i płacze jakby go nie miała oglądać więcej.

— Jagna! przecie Jędrak jedzie do sądu i może Pan Bóg da, że go nie zamkną. . . .

— To i co? . . . — odparła Ślimakowa w gorączce, patrząc błędnie oczyma.

— Bardzo chora?

— Nie. Ino mnie trochę głowa boli i we wnętrzu pali i . . . sił nie mam jakoś! . . .

To powiedziawszy, odeszła do alk'era i legła na łóżku — Jędrak z soltysem odjechali.

Ślimak został sam w izbie, a im dłużej siedział, tem niżej głowa opadała mu na piersi i jakieś ciężkie, smutne myśli krążyły mu w głowie.

— Eh! . . . — mruknął—albo to raz bieda padnie na człowieka, a musi się nie dawać?

I powstawszy z ławy, począł kręcić się koło domu. Świniom wyniósł kartofli i pomyj, dla krów zdjął paszy z góry, narznął siecarki, a potem kilkoma nawrotami chodził po wodę do rzeki. I byłoby mu z tą pracą całkiem rażno, pomimo choroby żony i wzięcia do sądu Jędrka, gdyby nie wspomnienie Owczarza. Przecie to Owczarz, jeszcze dwa dni temu, nosił wodę, Owczarz ciął siecarkę, Owczarz karmił bydło. . . . a teraz Owczarz u żyda. . . .

W miarę zapadającego mroku, Ślimak robił się coraz posępniejszy.

— Hycle szwaby! co tu przez nich narodu zmar-

niało. . . — mruknął chłop, chcąc koniecznie zapomnieć o Owczarzu.

I począł rachować:

— Utopił mi się Stasiak, to jedno. . . . Niemce byli przy tem. . . . Musiałem oddać krowy na rzeź, to dwa, bo mi przez szwabów paszy zabrakło. . . . Konie mi ukradli, to już cztery, Burka struli — to pięć. . . . Jędrka mi wzięli do sądu za Hermana — to sześć. . . . Owczarz — to siedem. . . . Siedem narodu zgładzili! . . . A jeszcze Magda przez nich odejść musiała, bom zbiedniał i jeszcze mi żona choruje, pewno ze zgryzoty, to dziewięć. . . . Chryste Panie! . . . Chryste Panie! . . .

Nagle chwycił się oburącz za włosy i zaczął drzeć jak dziecko z trwogi. Nigdy jeszcze tak się nie bał, nigdy, choć już parę razy sama śmierć zaglądała mu w oczy. W tej chwili dopiero, po tym rachunku osób i stworzeń, których mu zabrakło w domu, Ślimak poznał i uląkł się niemieckiej potęgi. . . . Toż te spokojne niemce obaliły mu, jak wicher, całe gospodarstwo, całe szczęście, całą pracę życia. I żeby choć jeszcze oni sami kradli, albo rozbijali? Nie, żyją jak inni ludzie, orzą trochę szerzej, modlą się, uczą dzieci. Nawet ich bydło w polu szkody nie robi, cudzej trawki nie uszczknie.

Nic złego nie robią, a przecie już go zubożyli, chatę mu opustoszyli samem swoim sąsiedztwem!

Jak dym wydobywa się z cegielni i suszy ziola, tak ich kolonie dymią nieszczęściem, gubiąc ludzi i stworzenia.

Strach go przejął i szepnął sobie:

— Co z tego, że zostanie grunt, jak ludzie na nim wyginą?

Chciał uwolnić się od tej nowej myśli i zajrzał do żony. . . . Zdało mu się, że śpi. . . . Dorzucił łuczywa na komin, a potem począł przysłuchiwać się szczurom, gryzącym powałę.

Wtem na podwórku rozległy się kroki. Chłop wyprostował się i czekał. Nagle cofnął się przerażony; w głowie mu się zakręciło. Na progu izby stanęła—Zośka. . . .

Zrazu oboje milczeli, wreszcie Zośka odezwała się:

— Niech będzie pochwalony!

I począła rozcierać zziębnięte ręce, zwróciwszy się do ognia.

— Na wieki wieków! Skądęś się tu wzięła? — spytał stłumionym głosem.

— Chodziłam po ludziach, teraz do was przyszłam. . . .

I zobaczywszy pełne garnki na kominie, zaczęła oblizywać się.

— Chcesz jeść? — spytał Ślimak.

— Jużci.

— To se w miskę nalej krupniku. A tu jest chleb.

Zośka natychmiast spełniła, co kazano. Zaczawszy jeść, spytała:

— A nie potrzeba wam dziewuchy?

— Nie wiem jeszcze—odparł.—Kobieta mi chora, oj ciężko chora!

— Patrzajcie! Tak tu u was pusto. A Magda gdzie?

— Odeszła.

— Chy! A Jędrak?

— Wzięli go dziś do sądu.

— Widzieliście! A Stasiak?—zapytała obląkana.

— Utonął nam tego roku—szepnął chłop i zmar-  
twiał.

Ale ona zajadała, nie wypytyując się o nic  
więcej.

Skończywszy jeść, głęboko odetchnęła, klasnęła  
w ręce wesoło i nagle spytała:

— Przenocujeta mnie?

W tej pustce każdy gość byłby dla niego błogo-  
sławieństwem, ale Zośka! Co przygnało ją dziś do  
chaty?

I gdy tak myślał, izbę zaległa cisza a chłopu się  
zdało, że słyszy głos księdza: „Byłem głodny —nie  
nakarmiliście mnie, nie miałem dachu nad głową —  
nie przygarnęliście mnie. . . . Idźcie przekłęci w ogień  
wieczny . . .”

— To się zostań—rzekł—śpij w izbie.

— Choćby w szopie,—odparła.

— Nie, w izbie.

Ogień dogasał. Zośka umyła miskę i poczęła  
się kręcić koło komina i po izbie. Rozdmuchała ogień  
i zapaliła garść słomy.

— Pewnie szuka czego — pomyślał Slimak, bo  
lampka dogasała i ciemno robiło się w chacie. . . .

Wszedł wreszcie do alkierza, ale nie myślał roz-  
bierać się; usiadł w nogach żony i postanowił czuwać,  
bodaj całą noc. Czuł dokoła siebie nieszczęście, a to  
go najwięcej mordowało, że nie wie, jakie ono jest, a  
ni kiedy uderzy? Zdawało mu się, że coś chwyta go  
za piersi, dotyka serca, szarpie. Głowę ścisnęła mu  
jakby żelazna obręcz. Był to sen ciężki.

Chora żona poruszyła się na łóżku i Slimak obu-  
dził się. Otworzył oczy, ale wnet je przymknął. Przez  
okno wpadł do alkierza mocny różowy blask, na szy-  
bach iskrzyły się kwiaty mrozu. . . .

— Świta? — pomyślał chłop i powstał z łóżka.  
Wnet jednak poznał, że to nie świt, bo różowe świa-  
tło drgało.

— Czy pali się? — mruknął, czując swąd, który  
był tak silny, że odurzał.

Ślimak wejrzał do drugiej izby, ale Zośki tam  
nie było.

— A co, nie mówiłem!—zawołał i pędem wybiegł  
na podwórko. Już otrząwiał.

Istotnie był pożar —jego własnej chałupy. Z po-  
wodu grubej warstwy śniegu, okrywającego strzechę,  
ogień rozszerzał się bardzo powoli. Nawet w tej chw-  
li można go było ugasić, ale Ślimak nie myślał o uga-  
szeniu.

Wrócił do alkierza, targnął żonę i zawołał:

— Wstawaj Jagna! pali się izba!

— O daj mi ta spokój! — odparła nieprzytomna  
kobieta, okrywając głowę kożuchem.

Ślimak schwycił ją i zaniósł owiniętą w kożuch  
pod szopę. Potem wyniósł jej odzienie i pościel, wy-  
bił drzwi do komory i wyciągnął skrzynię, gdzie leża-  
ły pieniądze, wreszcie wywaliwszy okno, począł wy-  
rzucać sukmany, kożuchy, woreczki z leguminą i na-  
czynia kuchenne. Zmęczył się, pokaleczył ręce, spo-  
tniał, ale jeszcze nie tracił odwagi, bo widział, z jakim  
walczy nieprzyjacielem.

A Zośka z rozpaczą latała przed palącą się chatą  
i wołała przeraźliwie:—Ja nie zapaliła, ja nie chciała—  
sama się chata zajęła—oj ratujta, ratujta!

Ślimak zakręcił się w miejscu, jak postrzelone  
zwierzę. Potem z wolna poszedł do szopy, usiadł na  
kłodzie i zasłonił twarz rękoma.

— Wszyscy tu zmarniejemy!—mruknął chłop nie-  
poradny i zrozpaczony.

Chata paliła się jak słup jaki ognisty, aż mimo  
mrozu Slimakowi było gorąco i śnieg zaczął tajać na  
podwórku, kiedy od kolonii Hamera doleciał go  
krzyk i tentent. To niemcy biegli mu z pomocą.

Wnet na podwórzu zaroili się parobcy, baby i  
dzieci z wiadrami i bosakami; przytoczyli nawet rę-  
czną sikawkę i uszykowawszy się we dwie gromady  
pod komendą Fryca Hamera, zaczęli rozrywać dach  
i zalewać pożar. Szli w ogień, jak na tańce, śmiejąc  
się i wyprzedzając. a baby i dzieci zносиły wodę  
z rzeki.

Pomimo silnego ratunku, ocalono tylko część  
ścian. Jedni z kolonistów zalewali jeszcze wodą  
zgliszcza, inni otoczyli kolem Slimaka i jego chorą  
żonę.

Na uboczu Fryc ze starym Hamerem rozmawiali  
po cichu.

— Dziś chyba skończymy z nim interes — mówił  
stary do syna.—Wielki też czas.

— Bez tego—odparł młodszy, wskazując głową  
na zgliszcza — nie wytrzymalibyśmy i wyszli stąd  
z torbami.

I Fryc zaklął, a stary zbliżył się do Slimaka.

— No, co teraz będziecie robić w tej pustce?—  
zapytał.

Chłop popatrzał na niego z podełba i odpowie-  
dział:

— Sprzedam. . . .

Chora Slimakowa widocznie chciała powstać z ła-  
wy, na której ją ułożono, ale bezsilna upadła napo-  
wrót na posłanie.

Hamer zaczął poprawiać tytoń w fajce.

— Macie kupca?—spytał.

— Wam sprzedam — rzekł Slimak ponuro

Hamer zamyslił się i znowu coś majstrował w faj-  
ce. Wreszcie odparł:

— Phy! kupić—kupię, kiedy wpadliście w taką  
biedę, ale mogę dać tylko siedemdziesiąt rubli za  
morgę.

— Niedawno dawaliście sto.

— Pocóżście nie brali.

— To prawda—rzekł chłop. Każdy jak może  
korzysta.

— A wy nigdy nie korzystacie?—spytał Hamer.

— I ja korzystałem.

Hamer zamyslił się.

— Więc bierzecie?—spytał Slimaka.

— Co nie mam brać.

— I jutro pojedziemy do rejenta.

— Pojedziemy.

— A w dzień ugodzimy się u mnie.

— Można i dziś.

— No, kiedy tak—rzekł Hamer po chwili, to ja  
wam coś powiem. Ja wam dam siedemdziesiąt pięć  
rubli za morgę i ja nie dopuszczę, ażebyście tu zginę-  
li. Waszą żonę odwieziemy na kolonię i pomieścimy  
w szkole. Tam ciepło.

Z tem rozstali się.

W tej chwili Slimak począł swąd pogorzeliśka i  
nagle wszystko mu obmierzło. I ta rzeka zmarnięta,  
w której już nigdy nie przejrzy się Stasiak i te wzgó-  
rza pokryte śniegiem i ta chałupa ciasna, pusta, bez  
dachu, z kominem okopconym, czarnym, wysoko  
sterczącym. Wszystko mu obmierzło, wszystko — i  
pierwszy raz w życiu zapragnął uciec stąd gdzieś tak  
daleko, w jakie odmienne strony, gdzieby mu już nic  
nie przypominało ani Staśka, ani koni, ani tej za-  
grody.

## VII. NIESZCZĘCIA HARTUJĄ CZŁOWIEKA.

Jeszcze nie świtało, gdy zajechały sanie po Slimaków. Chłop poszedł po chorą żonę do stajni.

— Wstań! — rzekł, trącając ją łagodnie, wstań — pojedziemy do ciepłej chałupy bakalarzów.

— Ha, chcesz mnie zawieźć do niemieckiej chałupy! zawołała, odychając męża, który chciał ją podnieść. Wolę umierać w stajni, niż w cudzej izbie. Nie! Nie chcę konać u szwabów, u lutrów. Myślisz, że ja nie wiem, że cię Niemcy skusily i chcesz im sprzedać grun? Może nieprawda? — dodała, patrząc mu w oczy.

— To ci się już sprzykrzyło, żeś jest uczciwy gospodarz, jako twój ojciec i chcesz zejść na poniewierkę między ludzi? A co zrobi Jędrzek? Będzie chodził za cudzą sochą!

Chwilkę odpoczęła chora, bo siły ją ze wzruszenia opuściły, pobladła. Wyciągnęła ręce do Slimaka i przez istry mówiła dalej:

— La Boga, Józek, mniej zmiłowanie nademną! Zaniechaj ty szwabów, co się uwzięli na ojcowiznę naszą, na nasz dobytek, na ziemię naszą! Nie długo mi tu być z wami razem, ja czuję, że trzeba będzie opuścić ten świat, Pan Bóg już mię woła do siebie... On zapyta, co dobrego tu zrobiliśmy na ziemi — a ja co powiem?... Że chrześcijańską ziemię sprzedaliśmy szwabom, co to i nas i naszą wiarę świętą wyszydzą... O Boże, Boże! A ja mam u nich umierać, u nich? Nigdy, nigdy!

Mówiła to Slimakowa wyraźnie, stanowczo, podniesionym głosem. Oczy jej rozpalone gorączką do głębi duszy sięgały Slimaka. To też zakrył twarz sobie rękami, słuchał słów umierającej jak winowajca, jak zbrodniarz. A kiedy podniósł głowę, obaczył żonę bladą, z zamkniętymi oczyma, nieruchomą. Z wysilenia sił jej nie starczyło. Przestrach go ogarnął, załamał ręce i zawołał:

— Oj rety, rety! Nieszczęście moje! przez tych szwabów żona mi zamiera! Oj ludzie ratujta! Biedny chłop poznał, że dużo złego ci przybysze wnieśli z sobą i największe nieszczęście jakie go czekało, tak że im przypisywał.

Slimakowa otworzyła oczy a popatrzwszy łagodnie rzekła:

— Nie wzywaj ty Józek żadnej ludzkiej pomocy dla mnie, bo ona mi się już na nic nie przyda. Idź pokłoń się jegomości i poproś, żeby z Panem Bogiem i z olejami świętymi do mnie przyszedł. Nic to, że nas Pan Bóg dotknął nieszczęściem niejednym, nic to, że teraz ta biedna obłąkana chatę przez nierozum spaliła, żeby duszy tylko nie zgubić... Żeby przed Bogiem zdać rachunek.

Slimak znękany, przygnębiony, poznał dobrze, jakie nowe nieszczęście ma spaść na niego... Zadrzał na myśl, że ta dobra towarzyszka życia jego ma go wkrótce opuścić. Łzy mu jak groch potoczyły się po twarzy i ten chłop zwykle niedbały, nieporadny wybiegł ze szopy, jakby go jakaś siła gnała — obojętnie rzucił okiem na spaloną chatę, jakby go ta strata zupełnie nie obchodziła i poszedł do księdza.

Slimakowa tymczasem złożyła ręce na piersiach i poczęła się modlić. Od czasu do czasu głośno westchnęła, głośniejszymi słowami modlitwy. Na dworze śnieg obfity padał i pokrył pola, łąny, podwórze, przyprószył niedopalone belki i krokwie, a na pół rozwalona chata czarna, osmolona, ze sterczącym kominem, zwęglone słupy warstewką śniegu pokryte, jakiś przykry i żalobny tworzyły widok.

Slimakowa powiodła wzrokiem po pustej szopie, ciemnej na pół, bo Slimak wszystkie szczeliny pozatykał i uczuła się tak samotną, opuszczoną, jak gdyby sama jedna była na świecie i jakby ten świat do niej już nie należał ani ona do niego. Ciche przeżuwanie bydłatek w drugim kącie szopy, które kochała prawie dobra kobieta, zwróciły jej uwagę, że jest u siebie, w szopie, że chatę zniszczył pożar, że Jędrzek gdzieś w powiatowym mieście — i tu ciężko, ciężko biedna matka westchnęła. A mąż jej poszedł do księdza. Potem myśl jej popłynęła dalej, wyżej i widziała Stasia swego, dziecię swoje ukochane w chórze aniołków, który jasnający szczęściem niebiańskim rączką do niej wyciągał, taki śliczny, taki uśmiechnięty... I tak jej błogo się zrobiło, że na chorej twarzy kobiety uśmiech zaigrał.

Wtem dał się słyszeć dzwonek i przygłuszone kroki. Dźwięk ten urywany i krótki coraz się zbliżał. Już słyszy go Slimakowa tuż, tuż za ścianą. I otwierają się drzwi a do ciemnej szopy wpadł taki blask dzienny, że Slimakowa oczy na chwilę przymróżyc musiała, bo ją raziło światło. A do duszy jej inny blask wstąpił, najestat chwały Przenajświętszego Sakramentu i taka spokojna była, tyle szczęścia w duszy uczuła, iż Syn Boży Pan nieba i ziemi zstąpił do niej, do tej, co się czuła tak opuszczoną od całego świata. Poczęła się bić w piersi i półgłosem szeptać w pokorze: Boże! bądź miłościw mnie grzesznej! Boże, bądź miłościw!

Rozpoczęła się spowiedź. Slimak wyszedł i biedny sam nie wiedział co począć, dokąd się udać, jak ratować biedną żonę. Radził on się już przedtem starych ludzi, którzy znali różne zioła, lecz dotychczas nic to nie pomogło. Czuł on jednak, że nagłe przyziębienie chorej w nocy, podczas pożaru źle się skończy. Co pocznę? Co zrobię? myślał sobie — i nic wymyśleć nie mógł, nic poradzić. Zeszło się kilku sąsiadów i sąsiadek. Jedni z politowaniem patrzyli na niego, drudzy jakieś rady dawały, inni ofiarowali mu gościnę. Ale Slimak chodził przygnębiony bez nadziei.

W szopie odezwał się dzwonek. Chłop wszedł do środka i zbliżył się do łóżka żony, spojrzął na nią, a na jej twarzy taki spokój błogi się malował, jakby już zbyła się wszystkich cierpień, wszelkich dolegliwości, jakby niczego więcej nie pragnęła. Kapłan trzymając Przenajświętsze Ciało Chrystusowe wymawiał słowa: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mego...“ a Slimak przypadł do ziemi i bił się z taką skruchą w piersi, tak się ukorzył przed Panem zastępów i w tej to chwili jakaś moc i siła wstąpiła do jego duszy i postanowił wszystko znieść bez szemrania, cokolwiek Pan Bóg spuści na niego.

Ksiądz zaopatrzył chorą w ostatnie św. sakramenta. Slimak klęczący dotąd patrzył na żonę jak na jaką wyższą istotę. I stanęła mu żywo w pamięci jej dobroć, jej przywiązanie, jej rady, które go tyle razy od złego odwiodły a zarazem z żalem takim szczerym i serdecznym przysły mu na myśl te wszystkie przykrości, jakie on jej nieraz sprawiał. Taka go skrucha szczerza zdjęła, że przypadł do jej pościeli i począł ją błagać: „Jagna, przebac mi, przebac mi, com złego ci kiedy uczynił.“ Chora słabym głosem powiedziała:

— Ty mnie Józek przebac, bo ja stanę wkrótce przed sądem Boga... I przebaczyli sobie wzajemnie, w tej uroczystej chwili, chociaż jedno do drugiego żadnych uraz ani zali nie miało. Teraz Slimak począł

ręce kapłana całować, dziękując za trud i pomoc duchowną. Ksiądz pocesał ich oboje, litował się nad nieszczęściem, jakie ich zeszłej nocy spotkało, dodawał sił do zniesienia wszystkich przeciwności, a widząc, że daremnie byłoby robić Slimakowi nadzieję, starał się mu sił dodać i przygotować na cierpliwe zniesienie tego ciosu, który go miał dotknąć.

— Tylko zgadzać się z wolą Bożą potrzeba, mówił kapłan, ofiarować mu wszystkie bóle i nieszczęścia i nie upadać pod niemi. Wszak Zbawiciel Pan nauczał: „Kto chce iść za mną, niech weźmie krzyż swój na każdy dzień i naśladuje mnie. A kto nie bierze krzyża swego i nie naśladuje mnie, nie jest mnie godzien.”

W tej tak poważnej chwili, słowa czcigodnego kapłana do duszy przemówiły Slimakowi. Postanowił rozpocząć nowe życie, lepsze, pracowitsze, a te cierpienia, które przeszedł, tak zmały w oczach jego że uczuł w sobie jakby mu sił przybyło do dalszej walki z życiem. Spokój jakiś dziwny i błogi opanował go. Wyprwadził księdza i obaczył jak pocziwy sąsiad zajechał przed spaloną chatę i pokłoniwszy się jej gomości do kolan, ofiarował mu swoją pomoc i odwiózł na parafie.

Kiedy Slimak wrócił do żony, zastał ją także spokojną. Dała mu znak ręką, zbliżył się do niej. Poczęła z trudnością mówić, przerywała często, bo oddech stawał się coraz krótszy, często tchu jej nie staowało.

— Mężu mój—rzekła—Pan Bóg woła mnie do siebie, zostawię tu was w tej pustce... O, czemu Jędrak nie jest przy mnie... O synu mój, synu, już nie obaczę ciebie... Łzą oczy jej zasły. Za wszystko dziękujmy Bogu, a prosimy by nam był miłośliwy... A ty Józek dobrze wychowaj syna, jeżeli on na porzą-

nego człowieka wyjdzie, to już wiele mu zostawimy co do jego szczęścia potrzebne, a rachunek z tego przed Bogiem złożyć nam potrzeba... A roli nie sprzedawaj Niemcom, nie sprzedawaj! Na Chrystusa Pana, którego przyjmowałam w Przenajświętszym Sakramencie błagam ciebie, nie sprzedawaj!

— Niech się dzieje co chce! nie sprzedam!... Tak mi Boże dopomóż! odpowiedział Slimak stanowczo.

— O, to teraz spokojnie umrę... Złożyła ręce i poczęła się cicho modlić.

Nazajutrz w południe Slimakowa już nie żyła.

Pochował Slimak żonę pod mogilką, niedaleko mogilki Saska. Na wiosnę puściła się tam bujna trawa; ludzie prędko zapomnieli o zmarłej, ale nie zapomniał Slimak przysięgi jaką jej przed śmiercią uczynił. Niemców wygnął ze swojej zagrody, wziął się przy pomocy Jędrka i Owczarza, którego znowu do służby przyjął obiema rękoma do pracy, głodem marł, nocy nie dospał, był tylko ziemi rodzącej z rąk nie puścić. I wywdzięczyła mu się ziemia karmicielka, bo wkrótce nowa chata stanęła na miejscu spalonej i powrócił dostatek większy, niż był dawniej. Hamer nie dostawszy góry Slimaka, nie mógł ożenić syna z młynarzówną; dwudziestu tysięcy rubli, na które liczył, nie dostał; wpadł więc w długi i—musiał się wynieść precz... Z nim razem i inni Niemcy wywlekli się z tych stron, a chata Slimaka dotąd mruga z daleka jasnymi oknami i świeci białym kominem. Na mogilkach nieraz widziano późno wieczorem na grobie Slimakowej modlących się dwóch ludzi: Był to Slimak ze synem, który na bardzo porządnego wyszedł parobka.

Koniec.

## WIEŚCI ZE ŚWIATA

W Warszawie wydano rozporządzenie, aby podczas mrozów palono ogień na ulicach i placach, jak lat poprzednich. Drzewa dostarczy miasto.

Wnętrze banku Anglii opisuje w „La Nature“ pewien Francuz, który niedawno otrzymał, rzadko bardzo udzielane pozwolenie zwiedzenia tej pierwszorzędnej instytucji finansowej. Zwiedzający, — według opisu tego — dostaje się najpierw do tak zwanej: Bullion Office, pokoju, w którym kontrolowane są monety złote i srebrne napływające do banku, lub przezeń wydawane. Dzieje się to za pomocą wielkiej wagi, która waży 2000 kgr. i umieszczona jest pod olbrzymim kloszem szklanym; wprowadza ją w ruch woda, a jest ona tak czuła, że podaje różnicę 28 miligr. wagi. Gdy się położy markę pocztową na szali, skazówka porusza się niezwłocznie o 15 ctm. Skoro tylko sztuka lub sztuka złota ma i najmniejszą przewyżkę wagi, odzywa się dzwonek elektryczny i ostrzega urzędników. Następnie przechodzi zwiedzający do oświetlonego elektrycznością sklepienia, gdzie przechowane są tysiące sztuk złota. Są one ułożone na półkach lub na wózkach, z których każdy może udźwignąć ciężar równający się 150.000 fst. w zlocie. W dalszym pokoju próbowane są wpływające do banku złote monety, czy też posiadają jeszcze minimalną wagę. Leżą szeregami stosów i zsuwają się do szali bardzo czułych wałek, z których znów spadają automatycznie do ustawionych po bokach skrzynek na prawo, je-

li posiadają wymaganą wagę, a na lewo jeśli nie mają wagi pełnej. W tym ostatnim wypadku przecina je od razu maszyna. Wagi ważą 26 sztuk złotych na minutę. Bank Anglii ma tę właściwość, że wydaje tylko nowe banknoty, a wpływających nie niszczy, lecz je chowa. W tym też celu posiada obszerne komnaty. Wówczas gdy ów Francuz bank zwiedzał, leżało uporządkowanych w skrzyniach 77,745.000 banknotów, które ułożone na jeden stos miłyby wysokość 9ciu kilometrów, ułożone zaś obok siebie zajęłyby 20.000 kmtr. przestrzeni. Waga ich wynosi 90 ton, a wartość około 8 miliardów fst.

Banknoty wydawane przez bank są drukowane po dwa za pomocą wielkich pras do odbijania miedziorytów na papierze. Farba do druku Banknotów wyrabiana jest ze zwęglonych szczerpów winnych, które dają najlepszy czarny kolor czarny. Właściwy skarbiec banku, z którego czerpią kasy, zawiera szereg ciężkich szaf żelaznych, w których sztuki złota umieszczone są w workach po 2000 fst., a banknoty ułożone w pieknie po milionie fst. W skarbcu znajduje się przecięciowo po 80 milionów fst. Straż banku stanowi 34 policyantów z bronią nabitą ostremi ładunkami i liczni agenci policyi tajnej, którzy śledzą bacznie każdego wchodzącego. Skoro tylko wręczony zostanie fałszywy banknot, urzędnik kasowy alarmuje niezwłocznie drogą elektryczną straż przy wejściu.

Zółw dwustuletni. Na wyspie św. Maurycego ma do olec

nej chwili znajdować się żółw, któremu liczą przeszło dwieście lat życia; sama skorupa wynosi blisko 3 yardy średnicy, wysokość zaś  $\frac{1}{4}$  yarda.

Najnowszą wiadomością, jaką przyniosły gazety rosyjskie, jest przypuszczalna kolonizacya Czechów, którzy przedtem emigrowali i osiedlali się w Stanach Zjednoczonych. Czesi podali prośbę i wysłali deputację do Petersburga, celem uzyskania pozwolenia na przesiedlenie się do Rosji, gdyż nowa ustawa o cudzoziemcach, stoi na przeszkodzie ich zamiarom.

W parlamencie berlińskim Liebknecht dowodził, że w razie wojny z Rosją Niemcy mogą być spokojni, gdyż wystarczy im poruszyć kwestję odbudowania Polski, aby odnieść zwycięstwo.

Przy wyborach do rady miejskiej zyskali Polacy w Poznaniu jedno miejsce w okręgu, który od dawien dawna reprezentowany był przez Niemca. Okręg ten tak dalece uważano za pewny, że kandydat niemiecki, któremu pierwotnie inny okręg ofiarowano, ten sobie uprosił u swego komitetu, ponieważ ojciec jego i dziad z niego stale wychodzili z urny. Uważał go więc niejako za rodzaj dziedzicznej daniny. I otóż o dziwo, z takiego okręgu wyszedł zwycięsko kandydat polski, radca zdrowia, a znany nasz okulista p. Dr. B. Wicherkiewicz.

Zatem Niemcy ponieśli ciężką porażkę, która dla nich jest tem boleśniejszą, że właśnie przy wyborach miejskich pragnęli odnieść wielki tryumf i w zwartym, jak nigdy szeregu, wystąpili przeciwko Polakom.

To pamięć! Dziwy opowiadają o niezwykłej pamięci p. Stanisława Czernika, pracownika jednej cukrowni, który bawił w tych dniach w Warszawie. Przeczyta on raz kilka stronnic z jakiej książki i potem wszystko co do słowa bez pomyłki powtórza. Gdy mu przeczytano na głos 80 wierszy po grecku, on i to wszystko jak najdokładniej z pamięci powtórzył, chociaż języka greckiego nie zna i wyrazów słyszanych nie rozumie wcale. Wykonywa też w lot różne działania z wielu liczbami. Pokazuje jednaką swoją niezwykłą zdolność tylko dla zabawki przed znojomyi. Nie jeździ po świecie szukać lekkiego chleba z popisów za pieniądze, lecz pracuje z godnością jak inni.

Geografia Chińska. Stawni są Francuzi z nieznanomości geografii, muszą wszakże pod tym względem ustąpić Chińczykom, których wiadomości z zakresu geografii stoją niżej wszelkiej krytyki. Jako curiosum swojego rodzaju, w jednym z ostatnich numerów „Temps“ daje wyciągi z chińskiego szkolnego podręcznika geografii, używanego we wszystkich zakładach naukowych Państwa Niebieskiego. Podług autora rzeczony książki cała kula ziemską należy do cesarza chińskiego; wszystkie narody świata - to jego poddani, monarchowie zaś zagraniczni - to jego wielkorządcy lub mandarynowie, których może jednym słowem pozbawić władzy a nawet i życia. Ciekawa jest bardzo charakterystyka narodów europejskich. Naprzykład Francuzi odznaczają się cienkimi nogami i wyrabiają piękne scyzoryki. Anglicy są bardzo chudzi i czerwoni, włosy i zarost mają rude. Jetto następstwem używania za pokarm surowego mięsa. Wielu jest między nimi ślepych wskutek pijaństwa. Anglia, kraj, leży niedalego bieguna północnego, składa się z 55 wysp. Dzięki tylko sztuce jest zamieszkałą. Powinny tam panować wieczne śniegi i lody, sprytni jednak Anglicy poprzecinali owe wyspy tysiącami podziemnych kanałów, które rozprawdzają ciepło z ogromnych pieców, jakich na każdej wyspie znajduje się po 17. To umożliwia rolnictwo, które tam stoi dość wysoko, znacznie wszakże niżej, niż w Chinach. Niemcy zamieszkują kraj pusty, leżący w samym środku Europy. We wszystkich kierunkach przecinają go wielkie lasy, w których mnóstwo żyje smoków i wampirów. Ludzie mieszkają tylko nad brzegami morskimi, miastem najznacniejszym pod względem handlu jest Bambuk (Hamburg). Mieszkańcy wyrabiają napój zwany „Beer“, czarny, smaku gorzkiego, którym się upijają. O Rosyi tak mówi ów podręcznik: W Azji, na końcu północnym, po-

między wschodem a zachodem ciągnie się „Moskwa“, długa jest na 9000 mil, szeroką zaś na 5000 mil. Dzieli się na 16 prowincyj. W kraju tym płynie jedna rzeka Wołga, mająca rozgałęzienia w całym państwie. Miast i wielkich klasztorów w „Moskwie“ jest 76. Ma dużo wojska i wielkie armaty, długie przeszło na pięć sążni. Do każdej takiej armaty do wyczyszczenia jej wchodzi dwu ludzi. O Ameryce wreszcie powiedziano, że w tej części świata rosną drzewa rodzące...dziewczęta.

Nr. 11. „Przeglądu Emigracyjnego“ wyszedł we Lwowie i zawiera:

1. Odezwa w sprawie przesyłania książek rodakom na obczyźnie.
2. Odkrycie 4rej dzielnicy (ciąg dalszy).
3. Emigracya z wschodnich prowincyj monarchii pruskiej (ciąg dalszy) nap. A. Parczewski.
4. Polacy w Brazylii III. Na plantacyach nap. A. Hempel.
5. Korespondencya z Kurityby nap. ks. A. Dziatkowiec.
6. Wiadomości naukowe polskie z Paryża nap. J. Malinowski.
7. List ks. Cwiakaty o książkach polskich drukowanych w Ameryce.
8. Rozmaitości. — Ogłoszenia.

## Z AMERYKI.

Arcydzieło sztuki zegarmistrzowskiej. Na wystawie w Chicago pojawi się mięłyzy innymi zegar, który, raz nakręcony, może iść bez przerwy przez lat... tysiąc. Zegar ten ma być 21 stóp wysoki, 9 szeroki, a 3 stopy gruby. Figura, przedstawiająca anioła, wydzwanianć będzie minuty, inna kwadrans, a godzina szkielet, przedstawiający śmierć. Skoro godzina uderzy, śmierć się ukryje, a ukaże się 12 apostołów, pochylających głowy przed wizerunkiem Zbawiciela. O godzinie 6 procesya zakonników udawać się będzie do kościoła; przed północą ukaże się stróż nocny, który do godziny 3 rano dawać będzie sygnały, a po 3 godzinie w nocy kogut oznajmiać będzie pianiem zbliżanie się świtu. Pory roku przedstawione będą przez odpowiednie figury, a w dniu Bożego Narodzenia chór pobożnych śpiewać będzie kolendy. Przekonamy się w przyszłym roku, czy tego rodzaju zegar rzeczywiście na wystawie się pojawi; ale nikt z nas nie przekona się — czyli istotnie przez lat tysiąc będzie chodzić bez nakręcenia.

W Niedzielę, dnia 18 b. m., gdy Dr. Talmage, pastor protestanckiego kościoła w Brooklinie miał kazanie, wszedł do kościoła szeryf i przyaresztował organy, meble i naczynia kościelne wskutek nieuiszczonego długu w kwocie \$1004.88 należący się za udekorowanie kościoła. Pan Talmago nie zwracał zupełnie uwagi na czynność szeryfa. Dziwne rzeczy dzieją się czasem w tych kościołach protestanckich!

Fred Mc Guire uznany winnym morderstwa popełnionego na Amalii Gregory dnia 18. paźdz. 1891. został stracony dnia 19 bm. za pomocą elektryczności w więzieniu Sing-Sing N. Y. Mc Guire przyznał się do winy.

W niedzielę dnia 11. bm. odbyło się w Pittsburgu w kościele św. Wojciecha poświęcenie pięciu dzwonów. Nowy to dowód zabiegów i pracy ks. Miskiewicza, którego staraniem stał ten piękny polski kościół.

Według ostatnich wykazów przybyło z Bremy do Stanów Zjedn. w miesiącu listopadzie b. r. 6724, z Hamburga 2293 osób. Od 1. stycznia br. do końca listopada przybyło z Bremy 119.670, z Hamburga 105.838 osób.

Wieczorem w dzień Nowego Roku odbędzie się w sali Fredry koncert Towarzystwa Harmonii pod kierunkiem znanego zaszczytnie profesora muzyki Pana Mazurette.

## Odpowiedź Redakcyi.

Panu Michałowi Wojciechowskiemu w Bay City. — Za popieranie naszego pisma i za szczere życzenia noworoczne serdecznie dziękujemy. Mszę świętą odprawią w dniu oznaczonym. — Panu Wojciechowi Kabatowi w Bay City. — Za przysłany datek stokrotne dzięki i serdeczne „Bóg zapła!“ w imieniu Seminarjum składamy.

# ZAWSZE JESTESMY NA CZELE

i wojnę wypowiadamy wysokim  
cenom.

**BRYLANTY, ZE-  
GARY, ZEGARKI,**



WYROBI SREBRNE.



**Patrzcie!**

Gwarantowany nikłowy zegar alarmowy tylko 75 centów.

Gwarantowane srebrne napastrki tylko 15 centów.

Mamy tylko ograniczoną liczbę tych towarów, kto przyjdzie pierwszy ten lepsze dostanie.

Skład otwarty wieczorem. Mówimy po niemiecku i francusku.

## ADOLF ENGGASS,

Hurtowny i detaliczny jubiler

**78 Woodward Ave. Detroit.**

### CZAS KOLEJOWY.

Wszystkie pociągi odehodaż według czasu kolejowego (standard time) t. j. 28 minut później niż czas Detroicki.

**D**ETROIT, LANSING & NORTHERN KOLEJ ŻELAZNA.  
Stacya w Detroit przy końcu ul. Trzeciej.

3 elegancie pociągi do Grand Rapids i nazad codziennie wyjawszy niedzieli. 5 pociągów Expresowych do Lansing iz powrotem codziennie wyjawszy niedzieli. Wychodzą z Detroit rano o godz. 7.50—10.35. Po południu o g. 1.35; 5.05; 6.10 łączą się na Union Depot w Grand Rapids z Koleją CHICAGO & WEST MICHIGAN.

Pociągi z Grand Rapids odehodzią do Chicago rano o g. 8.50 w południe o g. 1.25 i o g. 11.35 w nocy.—Czas podróży 5 godzin i 15 minut. Pociąg odehodażący z Grand Rapids o godz. 11.35 w nocy codziennie ma bez zmiany wagony sypialne, które przychodzą do Chicago o godz. 7.05 rano.

Pociąg wychodzący z Grand Rapids do Charlevoix, i Petoskey o 7.30 rano, do Manistee i Traverse City przybywa o 7. 30 rano i 5. 35 wieczorem.

SAGINAW VALLEY & ST. LOUIS jest najkrótszą linią pomiędzy Grand Rapids i Saginaw. Pociągi odehodzią z Grand Rapids o g. 7.20 rano i o 4.15 po poł. Odehodaż z East Saginaw o g. 7.35 rano i o 5.55 po poł. Podróż trwa 4 g. i 15 m.

Wm. A GAVETT Agent Generalny w Detroit. Bióro biletów Ticket Office i towarowe znajduje się w gmachu zwanym Hammond Building—na dole numer 120 przy ul. Griswold—inne wejście jest także od ul. Fort. Telefon 368.

CHAS. M. HEALD, Gen. Mgr. w Grand Rapids.

GEO. DeHAVEN, Gen. Pass'r. Agent w Grand Rapids.

TELEFON 1491.

# BRACIA GRINNELL

SKŁAD

FORTEPIANÓW

ORGANKÓW



Stołki, nakrycia, nuty i przybory muzyczne.

**228 WOODWARD AV. DETROIT MICHIGAN.**

**\$ 50.00**

Do wyboru 10 fortepianów tylko po \$50.00

**\$ 20.00**

Do wyboru 4 organki tylko po \$20.00

**\$ 10.00**

Do wyboru 4 dobre melodyony tylko po \$10.00

Wyrzedajemy tak tanio aby mieć miejsce na nowe fortepiany i organki, które już są w drodze.

Wszystkie te wyżej wymienione instrumenta zostały odnowione i są w dobrym stanie.

Warunki kupna:

**\$ 5.00 z góry i po \$ 3.00 miesięcznie.**

**Bracia Grinnell**

228 Woodward Ave.

Przyjdźcie jak najprędzej aby wybrać najlepszy instrument.

Już wyszedł z druku Kalendarz Polsko-Katolicki na rok 1893 i jest do nabycia po 15 centów. Zawiera on o bok licznych ilustracyj, artykuły ciekawej i pouczającej treści, powiastki, opisy, wiersze, domowe przepisy, anegdoty itd. Zwracamy uwagę na śliczną ramotkę Klemensa Junoszy pod tytułem „Zajac“. Kalendarz ten jest do nabycia w Administracyi „Niedzieli“ w Seminaryum Polskiem w Detroit. Zgłaszać się można osobiście lub listownie. Wysyłkę uskutecznia się najspieszniej.

FRIEDERICH'S I STAFFIN  
FABRYKA I SKŁAD

## OKIEN KOLOROWYCH

MALOWANIA PROSTE I ARTYSTYCZNE NA SZKLE  
dla kościołów, mieszkań prywatnych, statków parowych  
wagonów kolejowych.

107 109 Gratiot Ave. DETROIT, MICH  
Windsor, Ont. Fabryka przy ulicy Sandwich W. P. O. Box 214.

## PAULY, FUCHS & CO.

SKŁAD TOWARÓW KOŚCIELNYCH  
i odznak dla Towarzystw.

Agenci słynnej fabryki ubiorów kościelnych Hu-  
bera i Meyerbergera w Szwajcaryi.

Wielki wybór UBIORÓW KOŚCIELNYCH, ALB,  
KOMŻY, KORONEK DO OLTARZÓW, KIELI-  
CHÓW, CYBORIUM, MONSTRANCYJ, STATUI

Wielki wybór książek do nabożeństwa w języ-  
kach angielskim, niemieckim i polskim.

Wielebnemu Duchowieństwu, które nas wzglę-  
dami swemi zaszczyca, polecamy nasze usługi na ta-  
nich warunkach.

492 GRATIOT AVE. DETROIT, MICH

## STRAITH I McDONALD

Windsor — Ontario — Kanada.

Doskonale importowane towary o połowę taniej niż gdziekolwiek

Piękne męskie ubrania zrobione na obstałunek  
od \$15.00 do \$30.00.

Spodnie z importowanych materiałów od \$3.50 do \$7.50.

Dla Pań bardzo dobry importowany Kaszmir  
po 50c. 62½ i 75c. yard

Materiały całkowicie wełniane, 27 cali szerokie tylko 12½c yard

TOWARY ŁOKCIOWE — MILLINERY —  
DYWANY — UBRANIA.

STRAITH I McDONALD,

33 Opera Block, Windsor.

## DESKI

Tanie miejsce w Detroit do kupienia Łatek, Desek i różnego  
rodzaju Drzwi, Okna, Okiennice i t. p. jest u

G. W. Larkins & Co.

643 do 647 Gratiot Ave. Blisko Dubois ulicy.

Zgłoś się do nas, pierwszej nim gdziekolwiek pójdziesz.

FR. X. PETZ, Skład ZEGARÓW,  
ZEGARKÓW I JU,  
BILERSKICH przed-

miotów. Pierścionki ślubna tanio i we wielkim wybo-  
rze. Wszelkie reperacje wykonuje tanio i pędko.

466 GRATIOT AVE DETROIT

## A. POSSELIUS & CO.

414 — 418 Gratiot Ave.

Ma na składzie

MEBLE, DYWANY,

Sprzęty do bufetów, Półki, Lodownice.

## POLSKI KRAWIEC JAN J. POTICHKE.

utrzymuje wielki skład sukna  
NAJNOWSZEJ MODY.

Wykonywa ubrania dla księży i  
kleryków.

Zajmuje się wogóle wszelką inną pracą a wszystko po  
najtańszych cenach. Przyjdźcie a przekonacie się.

652 Michigan Ave. ----- Detroit, Mich.

## FREDA I SYNOWIE.

Polski zakład krawiecki i

Skład Ubrań, Kapeluszy, Czapek, Bielizny Męskiej,  
Krawatów Etc. Etc.

MUNDURY DLA TOWARZYSTW.

257 Gratiot Ave. — i — 690—692 Hastings str.

Detroit, ----- Mich.

F. C. TROWBRIDGE,  
483 GARFIELD AVE.



DRZEWO BUDULCOWE

LETLE — GONTY

SŁUPKI — SZTACHETY

WĘGLE

DRZEWO OPALOWE

DRZWI — OKIENNICE

GRZEMZY, DRZAZGI, ETC.

## M. F. HOPE

Dobra pszenica, mąka, wszelkiego ro-  
dzaju pasza.

Korna, owies i siano.

869 871 ST. AUBIN AVE. & 1377 MICHIGAN AVE.

## FR. PIOTROWSKI,

poleca Szan. Rodakom swój

## SKŁAD OBUWIA

dla mężczyzn, kobiet i dzieci.

811 St. Aubin Ave.

☞ Chcesz mieć dobre obuwie? Idź do Piotrowskiego.

HURRAH!! HURRAH!!

Jeżeli chcecie mieć meble ręcznej roboty to idźcie do

## HERMANA BOCK

Szafy od 6 do 15 dol

Biurka z lustrami od 7.50 do 20 dol.

ŁÓŻKA, SOFY i inne przedmioty do umeblowania  
służące, po cenach najniższych.

716 Gratiot Ave. { DETROIT,  
i 100 Leland Str. { MICH.